ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 8. Poznań w sobotę dnia 23 lutego 1867. № 8.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

Protokół

Walnego Zebrania Central. Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego.

Działo się w Poznaniu dnia 19 grudnia 1866 na wielkiéj sali Bazarowéj.

Walne Zebranie Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, zwołane przez Zarząd na 19 i 20 grudnia, odbyło pierwsze swe posiedzenie d. 19 t. m. w Poznaniu. Prezes Towarzystwa, P. Cegielski, zagaił posiedzenie przemową, w któréj wskazał naprzód trudności, z któremi Zarząd miał w ubiegłym roku do walczenia, skréślił następnie obraz czynności dokonanych, a objętych programem z góry wytkniętym, dał wreszcie objaśnienia niektórych uchwał i postanowień przez tenże Zarząd powziętych. P. Prezes wzywa następnie zgromadzonych do obioru przewodniczącego obecnemu zebraniu; jednogłośnie wybranym został P. Wolniewicz, który na sekretarzy powołuje PP. Juliana Bukowieckiego i Walerego Rutkowskiego.

Pan Wolniewicz odczytuje porządek dzienny i stawia zarazem wniosek, aby ze względu na możliwy liczniejszy udział w obradach dnia następnego decyzyą co do drugiéj połowy porządku dziennego zostawić zebraniu tegoż dnia następnego, a na dziś przyjąć tylko piérwszą połowę porządku dziennego. Zgromadzenie przyjmuje ten wniosek. P. Adolf Koczorowski stawia następnie wniosek, dotyczący wyboru nowych członków Zarządu, aby nazwiska trzech członków, obecnie wylosowanych, teraz już Zebraniu wymienione zostały. Prezes Towarzystwa daje w téj mierze wyjaśnienie, iż trzéj członkowie w łonie samego Zarządu wylosowani zostali i że zawiadomienie dotyczące nastąpi w końcu dzisiajszego posiedzenia.

Z porządku obrad odczytuje jeden z sekretarzy protokół z ostatniego Walnego Zebrania.

Gdy nikt głosu co do protokółu nie zabrał, odczytał następnie Pan Maxymilian Jackowski, jako sekretarz Zarządu, sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa. Po odczytaniu sprawozdania uprasza P. Stanisław Sczaniecki P. Przewodniczącego, aby celem uznania i podziękowania Zarządowi za dokonane prace, objęte sprawozdaniem, wezwał zgromadzonych do powstania. P. Przewodniczący przychyla się do tego chętnie, a Zgromadzenie okazuje jednomyślnie swe uznanie, powstając z miejsc.

Następnie P. Sczaniecki stawia dwie małe poprawki do sprawozdania: jedna z nich dotyczy czynności Towarzystwa Rolniczego Pleszewskiego — Odolanowskiego, a druga uprawy rzepiu parasolowego.

Z porządku dziennego odczytuje P. Radoński sprawozdanie ze stanu kasy Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, poczém miało nastąpić sprawozdanie komisyi, wybranéj do rewizyi kasy. Przy okoliczności téj P. Buchowski nadmienia, iż na ostatniém Zebraniu obrani byli do téj czynności PP. Cegielski i Buchowski, że, będąc członkami Zarządu, nie mogli tego dopełnić z powodu istniejącéj kollizyi obowiązków, wnosi zatém, aby obecnie wybrać nowych rewizorów, którzyby na jutrzejszém posiedzeniu sprawozdanie złożyli. Zgromadzenie zgadza się na ten wniosek, a Przewodniczący proponuje na rewizorów PP. Adolfa Koczorowskiego i Stanisława Chłapowskiego, którzy komisoryum to przyjmują.

P. Przewodniczący wzywa teraz zgromadzonych, aby rozdzielili się na wydziały. Prezes Towarzystwa wypowiada jeszcze, iż regulaminy wydziałowe, skutkiem przesłania takowych Dyrekcyom Filialnym i ogłoszenia w Ziemianinie, znane są zapewne Zgromadzeniu, przedkłada następnie projekt do zmiany Statutów Towarzystwa Centralnego, który w gotowych exemplarzach drukowanych rozdziela się pomiędzy członków celem przysposobienia dyskusyi na jutrzejszém Zebraniu. Pan Prezes ogłasza następnie, iż w łonie Zarządu wylosowani zostali PP. Anastazy Radoński, Dr. Szułdrzyński i Mrowiński, jako członkowie występujący z Zarządu.

P. Wolniewicz wzywa teraz zgromadzonych do ukonstytuowania wydziałów i przedstawia Przewodniczących każdego wydziału, poczém solwuje dzisiajsze posiedzenie, a zgromadzeni rozchodzą się na obrady wydziałowe do wskazanych sobie lokalów.

Działo się w Poznaniu dnia 20 grudnia 1866 na wielkiéj sali Bazarowéj.

Drugie posiedzenie Walnego Zgromadzenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, na którém obecni są także jako goście: PP. Donimirski i Ignacy Łyskowski, obadwaj z Prus Zachodnich, zagajone zostało przez P. Wolniewicza, który ze względu na to, iż sam chce wziąć czynny udział w dyskusyi, uprasza o wybór innego przewodniczącego i proponuje na swe miejsce P. Adolfa Moszczeńskiego. Propozycya ta przyjętą zostaje, a gdy P. Moszczeński objął urząd Przewodniczącego, P. Stanisław Sczaniecki, poparty przez P. Michała Sczanieckiego, stawia wniosek, aby ze względu na ważność wyborów nowych członków Zarządu i ze względu na to, iż grono obranych w czasie posiedzenia może się zmniejszyć, wybór tenże już w początku posiedzenia uskutecznić. Przeciwko temu wnioskowi przemawiają PP. Cegielski i Sczaniecki, kładąc na to przycisk, iż obecni członkowie Zarządu reprezentują w całości tak władzę i godność tegoż Zarządu, jako też odpowiedzialność jego w obec Walnego Zebrania aż do końca obrad tegoż Zebrania, i że sam wzgląd delikatności dla tych członków, którzyby ustąpić mieli skutkiem nowych wyborów, wymaga tego, aby wybory te dopiero po zakończeniu czynności Walnego Zebrania przedsięwzięte zostały. Po dłuższéj dyskusyi nad tym przedmiotem wnosi Pan Arendt o zamknięcie téjże, którуto wniosek przez zgromadzonych przyjętym zostaje.

Następnie P. Przewodniczący oddaje poprzedni wniosek p. Sczanieckiego pod głosowanie, a Zgromadzenie oświadcza się większością głosów, aby wybór nowych członków uskutecznić wedle kolei, oznaczonéj porządkiem dziennym. Z porządku obrad odczytuje P. Władysław Szułdrzyński referat Wydziału Ogólnego, który obradował nad następującemi kwestyami, postanowionemi przez Zarząd:

1, O oszczędności w gospodarstwie.
2, O najwłaściwszym sposobie wynadgradzania rządzców gospodarczych.

Po odczytaniu referatu powstaje w Zgromadzeniu dyskusya nad kwestyą, czy Walne Zebranie ma zawięzywać szczegółową dyskusyą nad referatami, czy też takową pominąć. PP. Budzyński i Władysław Zakrzewski przemawiają za otworzeniem dyskusyi nad każdym referatem, motywując swe zdania, iż Walne Zebranie jedynie może kompetentny sąd o kwestyach referowanych wydać. Pan Adolf Koczorowski proponuje, aby pozostawić Walnemu Zebraniu wybór kwestyi, nad któremi pragnie dyskutować, a które chce pominąć. P. Sczawiński przemawia przeciwko dyskutowaniu referatów i wnosi zarazem o zamknięcie dyskusyi. Zgromadzenie wniosek przyjmuje, zapytane zaś przez Przewodniczącego, jak zechce mieć kwestyą rozstrzygniętą, oświadcza się większością głosów za otwieraniem dyskusyi nad każdym referatem z osobna. Gdy nad treścią referatu Wydziału Ogólnego nikt więcéj głosu nie zabrał, odczytał z porządku obrad referent Wydziału Ogólnego, P. Walery Rutkowski, odnośny referat wydziałowy, dotyczący zadania

O skutkach wapna na pola i łąki.

Dyskusyi nad tym referatem nie było.

Następnie P. Jakób Stanowski odczytuje referat Wydziału Chowu Inwentarza, dotyczący kwestyi:

Czy produkcya mięsa w obecnych stósunkach lepiéj się wynadgradza, niż produkcya zboża tak pod względem dochodu, jakotéż podniesienia kultury ziemi.

Nad tym referatem piérwszy głos zabiéra P. Arendt, wypowiadając, iż kwestya wydziałowa nie dosyć jasno była postawioną i że konkluzum nie rozstrzygnęło kwestyi. W dłuższéj dyskusyi nad tym przedmiotem brali udział PP. Sczawiński, Zakrzewski, Konstanty Sczaniecki, Stanisław Chłapowski i sam referent, podając wyjaśnienia i poprawki do treści referatu. Prezes Towarzystwa, P. Cegielski, wyjaśnia kwestyą w ten sposób, iż zadanie wydziałowe nie było postawione: czy produkcya mięsa lub produkcya zboża jest korzystniejszą, ale raczéj: czy produkcya mięsa pod względem pomnożenia dochodu i podniesienia kultury ziemi jest korzystniejszą, aniżeli produkcya samego ziarna. P. Prezes wypowiada przy tém, iż kwestya ta nie może być tak stanowczo rozstrzygnięta, jak tego P. Arendt wymaga, a to z powodu nader licznych i różnych okoliczności, które w téj mierze przeważny wpływ wywiérają.

Pan Przewodniczący oddaje wreszcie pod głosowanie, czy odczytany referat ma być przyjętym bez poprawki. Zgromadzenie większością głosów przychyla się do tego. Wreszcie P. Władysław Zakrzewski interpeluje Zarząd, dla czego nie zarządził wystawy Gnieźnieńskiéj, na co P. Prezes w odpowiedzi swéj podaje motywa i objaśnienia, oparte na dotyczących uchwałach Zarządu.

P. Górecki odczytuje następnie referat Wydziału Leśnego, który, nowo utworzony, po piérwszy raz celem narady się zebrał. Wydział postawił wniosek, aby członków Wydziału Leśnego uwolnić od bywania i uczęszczania na zebrania Towarzystw Rolniczych Filialnych, do których jako członkowie należą. Pan Cegielski dziękuje naprzód Wydziałowi za ukonstytuowanie się i nadanie niezbędnych podstaw do przyszłych prac wydziałowych, przemawia potém przeciwko wnioskowi, który się sprzeciwia statutom, powód również do przyjęcia wniosku nie exystuje, skoro nad uczęszczaniem członków na zebrania nie ma kontroli, i członkowie w téj mierze nie są odpowiedzialni. PP. Mrowiński i Radoński, nie występując wszakże w charakterze członków Zarządu, popiérają wniosek Wydziału Leśnego, mówiąc, iż dowolne bywanie na zebraniach w innych towarzystwach jest tolerowane, i że powód przyjęcia wniosku exystuje w jednym paragrafie statutów, w którym mowa o wyłączeniu członków. Wniosek ten zostaje

przez członków Wydziału cofnięty i dyskusya nad tym przedmiotem zakończoną.

Z porządku obrad przychodzi pod dyskusyą wniosek Zarządu, dotyczący założenia szkoły rolniczéj teoretyczno-praktycznéj dla ekonomów. P. Mrowiński w przedłożonym projekcie podaje warunki i zasady, na których szkoła podobna może exystować, i stawia wniosek Zarządu, aby Walne Zebranie przyjęło w zasadzie założenie szkoły na podstawach w projekcie wytkniętych.

Po odczytaniu projektu P. Wolniewicz zabiéra głos i wypowiada, że na założenie szkoły wyznaczony został pewien fundusz Spółki Bazarowéj i że oferty dawniejsze PP. Hr. Jana Działyńskiego i Hr. Cieszkowskiego w téj mierze były robione, i że okoliczności te powinny być teraz uwzględnione. P. Cegielski mniema, że podstawy, na których oferty owe, równie jak oczekiwane fundusze Bazarowe się opiérają, są nader wątłe i za punkt wyjścia do założenia szkoły rolniczéj służyć nie mogą, że Zarząd zresztą w ostatnich czasach i pewniejsze nieco i korzystniejsze zyskał oferty pod względem folwarku dla takiéj szkoły, i że wreszcie podług przekonania jego i całego Zarządu szkoła podobna, jeśli ma mieć mocny i trwały fundament, tudzież pewne warunki istnienia, powinna stanąć o własnych siłach, nie opiérając się na zmiennych ofertach. P. Wolniewicz uważa użycie na ten cel funduszu Spółki Bazarowéj za potrzebne i przedsięwzięcie dalszych pod tym względem rokowań Spółki za konieczne.

P. Dr. Szułdrzyński popiéra zdanie, wyrzeczone imieniem Zarządu przez Prezesa. P. Przewodniczący proponuje, aby Zebranie wniosek Zarządu, wyżéj sformułowany, przyjąć zechciało; Zgromadzenie propozycyą tę i wniosek jednogłośnie przyjmuje.

Na wniosek Przewodniczącego Zgromadzenie robi teraz małą przerwę w obradach, zebrani na nowo członkowie wysłuchają dalszych wniosków Zarządu.

Z porządku dziennego P. Buchowski w umotywowanym wywodzie przedstawia wszystko, co Zarząd przedsięwziął celem zreformowania Ziemianina i zaprowadzenia nowéj organizacyi w jego redakcyi, stawia potém wniosek Zarządu, ażeby Walne Zebranie Zarząd do przyjęcia Ziemianina na rachunek Towarzystwa upoważniło. Wniosek bez dyskusyi i jednogłośnie przyjętym zostaje.

Następnie P. Dr. Szułdrzyński w imieniu Zarządu przedstawia kwestyą, dotyczącą Komisyi, wyznaczonéj do zwiedzania wzorowych gospodarstw, i stawia zapytanie Zarządu, czy Walne Zebranie życzy sobie dalszéj exystencyi téj Komisyi? Zarząd zapatruje się na kwestyą w ten sposób, iż Komisya ta nie odpowiada środkom i trudom, na ten cel podjętym.

P. Sczawiński staje w obronie Komisyi, wyjaśnia jéj czynności i uznaje użyteczność takowéj. P. Cegielski wypowiada, iż bynajmniéj Zarząd nie miał na myśli zrobienia Komisyi zarzutu nieczynności, nie stawia zatém żadnego wniosku, wymierzonego przeciwko exystencyi takowéj, przeciwnie stawia tylko zapytanie w téj mierze do Walnego Zebrania. Pan Wolniewicz, uznając użyteczność Komisyi, stawia wniosek, ażeby w Towarzystwach Filialnych utworzono komisye celem zwiédzania wzorowych gospodarstw. P. Cegielski stawia do wniosku poprawkę, aby działalność tych Komisyi rozszerzoną została na okolice nawet Towarzystwami temi nie objęte, a zatém na całe Księstwo. Pan Wolniewicz wyjaśnia daléj swój wniosek, ażeby Komisye opisały stan tych gospodarstw, podawały piśmienne sprawozdania w sposób taki, aby takowe drukiem mogły być ogłoszone. Wybór osób do tych Komisyi zależy od Dyrekcyi Towarzystw Filialnych. Podział tych okolic, które żadném Towarzystwem Filialném nie są objęte, pomiędzy też Towarzystwa, zależy od Zarządu Centralnego. Nadmienia się przy tém, że gospodarstwo, posiadające tylko pewną gałąź swego zakresu, w wysokim stopniu wydoskonaloną, zasługuje również na odwiédzenie i opisanie. Wniosek Pana Wolniewicza wraz z poprawką P. Cegielskiego zostaje przyjęty.

Z porządku obrad Pan Cegielski przedkłada projekt do zmiany ustaw Towarzystwa Centralnego, a przytém daje objaśnienie, że nowy ten text ustaw nie zmienia bynajmniéj głównych zasad, na których się opiérało Centralne Towarzystwo z dotychczasowemi swemi ustawami, że tylko niektóre przepisy ustaw dotychczasowych, które się w praktyce kilkoletniéj niestósownemi okazały, zmianie uległy, i że w ogóle różnica nowego projektu ustaw leży raczéj w układzie i formie, aniżeli w rzeczy saméj.

Pan Michał Sczaniecki życzy sobie, aby poprzednio Towarzystwa Filialne ustawy miały przedłożone, gdyż nie uważa przyjęcia projektu ustaw przez Walne Zebranie za zobowiązujące dla Towarzystw Filialnych. P. Cegielski sprzeciwia się temu, wypowiadając, iż o statutach dotyczących Centralnego Towarzystwa jedynie Walne Zebranie tegoż Towarzystwa stanowczo orzekać może.

Pan Ignacy Moszczeński wnosi naprzód o zamknięcie dyskusyi, daléj o odczytanie projektu całkowitego i o otworzenie dyskusyi nad nim. Zgromadzenie powyższe wnioski przyjmuje, a P. Buchowski z łona Zarządu odczytuje projekt w całości.

Pan Alfons Moszczeński wnosi, aby cały przedstawiony projekt bez dyskusyi przyjąć, przeciwko czemu P. Cegielski oponuje, sprzeciwiając się z zasady ryczałtowemu przyjmowaniu podobnych projektów i sądząc owszém, że projekt paragrafami nawet winien być przedyskutowany. Zgromadzenie uznaje to, a jeden z sekretarzy odczytuje z kolei paragrafy projektu.

Paragrafy I, II, III i IV przyjęte zostają bez dyskusyi.

Po odczytaniu § V P. Wolniewicz zabiéra głos przeciwko uchwale, objętéj tym paragrafem, a stanowiącéj jedno tylko doroczne Walne Zebranie Towarzystwa. P. Wolniewicz sądzi, iż dwa zebrania rocznie są niezbędnie potrzebne dla rozwoju Towarzystwa i dla większego współudziału członków w jego pracach, tém więcéj, że trudność, mogąca powstać skutkiem odległości, kosztów i trudów zjeżdżania, usuwa się sama przez się, skoro członkowie w własnych interesach licznie się zjeżdżają do Poznania około św. Jana, nie widzi zatém dostatecznego powodu do usunięcia w tymże samym czasie walnego zebrania. Treść walnych zebrań stanowią głównie prace i czynności wydziałów, że zaś i rezolucye wydziałów bezpośrednio dotyczą interesów gospodarstwa, zredukowanie więc posiedzeń wydziałowych na jeden raz do roku przyniosłoby uszczérbek dla rozwoju Towarzystwa i dla postępu gospodarstwa.

P. Cegielski broni projektu do uchwały, wyrażonéj w § V, wypowiada przytém, iż Zarząd rozporządził ukonstytuowanie wydziałów po wszystkich Towarzystwach Filialnych i że prace,

podjęte przez te wydziały, w obrębie Towarzystw do odpowiedniego celu doprowadzić mogą.

Pan Wolniewicz powątpiéwa o praktyczności wydziałów filialnych, w których zwykle nie wielka liczba członków udział bierze, podnosi natomiast znaczenie wydziałów obradujących na walnych zebraniach, tu bowiem liczniejsze grono rolników zasiada, którzy zatém dokładniejszą opinią w traktowanych kwestyach mogą sobie wyrobić.

P. Przewodniczący poddaje wreszcie poprawkę pod głosowanie, Zgromadzenie większością głosów oświadcza się przeciwko przyjęciu takowéj, § V zatém bez zmiany przyjętym zostaje. Następnie Zgromadzenie przyjmuje bez dyskusyi paragrafy VI i VII. Do § VIII Prezes Towarzystwa daje objaśnienie, iż dla regularnego biegu spraw i czynności Zarząd uznał za stósowne przybrać nietylko pomocniczego sekretarza, ale także pomocniczego podskarbiego czyli kasyera, którzy stale w miejscu zamiészkują i skromną tylko płacę z funduszów Towarzystwa pobiérają. Paragraf ten zostaje przyjęty. Przy § IX nr. 7, P. Konstanty Sczaniecki stawia zapytanie, czy delegowani Towarzystw Filialnych będą posiadać prawo głosowania w naradach Zarządu Centralnego. Dane w téj mierze objaśnienie P. Prezesa Pan Sczawiński uznaje za dostateczne.

Paragrafy IX i X Zgromadzenie bez dalszéj dyskusyi przyjmuje. Po odczytaniu § XI P. Wolniewicz zabiéra głos w materyi, dotyczącéj nr. 5 tegoż paragrafu. Nowy modus składkowania, ustanowiony przez Zarząd, uważa P. Wolniewicz za niewłaściwy, z przyjęciem tegoż widzi zmniejszenie się dochodów Towarzystwa, modus ten pozostaje również w niewłaściwym stósunku do zamożności wielu członków, skoro najzamożniejszy członek stósunkowo ma nie wiele więcéj opłacać, aniżeli członek najmniéj zamożny.

P. Cegielski odpowiada, iż kwestya, dotycząca ustanowienia stałéj normy składkowania, nietylko z delegatami Towarzystw Filialnych przedyskutowaną została, ale i Towarzystwom samym do zaopiniowania przedłożoną była; zauważa, iż składki, opłacane dotychczas wedle podatku dochodowego, stanowiły rodzaj opodatkowania nieodpowiedniego dla stowarzyszeń dobrowolnych i warunków ich istnienia. P. Wolniewicz przemawia jeszcze przeciwko téjże normie składkowania, poczém P. Cegielski, po porozumieniu się z innymi członkami Zarządu, oświadcza, iż Zarząd przedmiot ten powtórnie jeszcze pod rozwagę swą weźmie.

Ostatni § XII bez dyskusyi przyjętym zostaje.

Ostatni wniosek Zarządu, dotyczący zaprowadzenia regulaminu, wygotowanego przez Zarząd dla posiedzeń wydziałowych, proponuje P. Cegielski odłożyć dla spóźnionéj pory aż do następnego walnego zebrania. P. Sczawiński, poparty przez P. Adolfa Koczorowskiego i P. Trąmpczyńskiego, wnosi, aby Zgromadzenie regulamin ów w całości przyjęło, tém bardziéj, że wydziały już takowy przyjęły i wedle niego obradowały. Zgromadzenie jednogłośnie wniosek P. Sczawińskiego przyjmuje.

Po wyczerpaniu wniosków Zarządu następuje sprawozdanie, przedłożone przez P. Stanisława Chłapowskiego, z odbytéj rewizyi kasy; Zgromadzenie przyjmuje takowe, a na wniosek P. Przewodniczącego udziéla Zarządowi pokwitowanie z rachunków za rok ubiegły.

Przystąpiono teraz do wyboru trzech nowych członków Zarządu w miejsce występujących.

Karteczek z głosami było . . . 56
z tych było głosów:
na PP. Mrowińskiego 40
Wolniewicza 37
Stanisława Chłapowskiego 33
Zyg. Szułdrzyńskiego . . 16
Anast. Radońskiego . . . 10
reszta głosów rozstrzeliła się,
obrano więc na członków Zarządu:
PP. Wolniewicza,
Mrowińskiego,
Stanisława Chłapowskiego,
którzy wybór przyjmują,
Na tém zakończono posiedzenie.

Najważniejsze zadania leśników w Poznańskiém.

Wielokrotnie już chwytaliśmy za pióro, aby pracą naszą przyczynić się do rozszérzenia umiejętności leśnych, aby podać rady i upomnienia o zachowanie i pomnożenie bardzo a bardzo przerzedzonych lasów w Poznańskiém; tem chętniéj dziś zabiéramy się do kreślenia myśli naszych w tym przedmiocie, gdy oto na ostatniém Walném Zebraniu Centralnego Towarzystwa Gospodarczego w Poznaniu dostrzegliśmy tylu o dobro leśnictwa krajowego gorliwych współpracowników, przejętych jednozgodną myślą, aby wszystkie swe poświęcić siły ku wspólnéj pracy i wytrwałemu dążeniu do wzniesienia leśnictwa, a przez to i dobrobytu kraju; gdy tylu zacnych obywateli chętnie i z wielkiém zajęciem brało udział w czynnościach Wydziału leśnego. Niepoślednie zaiste przynależy miejsce obok rolnictwa i leśnictwu w téj dzielnicy ziemi naszéj, któréj dziś jeszcze szósta część prawie lasami zarosła. Obszérny tu zakres działalności, a im większe dotąd panowało zaniedbanie, tém większą teraz rozwinąć wypada energią, tém większéj dołożyć pilności, aby naprawić poczynione uchybienia i wprowadzić leśnictwo na tę drogę, którą u nas postępować powinno; im trudniejsza praca, tém większéj dokładajmy gorliwości, aby się znów przystroiły wycięte przestrzenie świéżą, zdrową zielonością, i niosły odpowiedni, wielki pożytek zarostami drzew dorodnych. Ważne tu i wielkie są zadania leśników naszych, ważne i liczne obowiązki, których z pilnością i poświęceniem się tak wdzięcznemu zawodowi dopełniać mają; objąć je i zestawić w ścisłych ramach rozprawki naszéj na raz nie podobna, zapisujemy przecież ważniejsze, więcéj na czasie będące, ufając, że dalsze spostrzeżenia, udzielane sobie wzajemnie, wprowadzą nas na drogę, po któréj postęp nieustanny do pomyślnych doprowadzi rezultatów.

Lasy nasze składają się albo z obszerniejszych przestrzeni lesistych, tysiące mórg zawiérających, jakiemi są lasy rządowe, i większe prywatne; albo też z małych, kilkuset mórg nie przechodzących zarostów, do jednego majątku lub wsi należących. W piérwszych łatwiéj zaprowadzić i utrzymać racyonalne gospodarstwo leśne, łatwiéj w nich umieścić

wykształconych leśników, łatwiéj prowadzić regularne wyręby według obliczonego rocznie przyrostu i etatu wyciąć się mającego materyału; łatwiéj zakładać zagajenia i podnieść kulturę leśną; krótko mówiąc, łatwiéj trwałe, a najwyższy dochód niosące wprowadzić zagospodarowanie. W lasach téż wymienionych dostrzegamy u nas pewny porządek, a na stałych zasadach ugruntowany byt ich utrzymanie na przyszłość zapewnia. Mniéj korzystne stosunki zachodzą przy lasach mniejszych, w których do kilkuset mórg zarostu nie podobna trzymać leśniczego; w których jedynie borowi, ludzie zwykle mało wiadomości leśnych posiadający, powierzony mają dozór i straż, a cała administracya zależy od właściciela, ten zaś przy licznych swych zatrudnieniach rolniczych nie ma czasu dostatecznego, a częstokroć i potrzebnych, specyalnie leśnych wiadomości do zajęcia się lasem. Ztąd téż w mniejszych lasach panuje wielki nierząd, w nich dostrzégamy rozległe obszary wycięte, lat wiele niezagajone, bez użytku leżące. Właściciel widząc, że powtarzane kilkakrotnie starania, aby te spustoszałe przestrzenie zagaić, spełzły na niczem, zniechęca się do lasu i szczęśliwym się uzna, jeżeli ziemia leśna da się zamienić w rolą, większych w tym razie spodziewając się z niéj korzyści. Niebaczny, nie dostrzégł, że do założenia zagajeń potrzeba mieć pewne wiadomości, że w ogóle trudniéj zagaić rozległe obszary, niż coroczne wyręby. Wyciętą resztką lasu dopomógł sobie wprawdzie chwilowo, tak wziętym kapitalikiem, jako téż jakimkolwiek z nowin dochodem, który, w latach piérwszych znaczny, coraz maleje w następnych, jeżeli ziemia nie tyle pod zboża, jak pod las zdatna, a dla odległości nawet umiérzwioną nie bywa. Mamy takich wydarzeń liczne przykłady, a smutne zawsze ztąd dla właściciela wynikły skutki, gdy w miejsce trwałego z lasu dochodu przyszło kupować drzewo w odległéj okolicy, a kapitalik, niegdyś za las wzięty, dawno się po szerokim rozkulnął świecie na potrzebne i niepotrzebne wydatki. — Nie są i lasy większe, w ręku osób prywatnych zostające, wolnemi od podobnych przypadków; wiémy, że mimo porządnie ułożonych planów gospodarczych, mimo zaprowadzonéj kolei wyrębów i zagajeń, mimo uregulowanego zupełnie gospodarstwa leśnego padły już tysiące mórg najpiękniejszych zarostów pod ostrą siekiérą nierozważnego właściciela, a niestosownie zużyty, wyniszczony las jemu stratę, szkodę okolicy i krajowi przyniósł.

Wyniszczanie lasów jest raną otwartą społeczeństwa naszego, którą jak najwcześniéj zagoić wypada, a ku temu za najważniejsze zadania leśnika uważam:

Najprzód, utrzymanie istniejących lasów. Tam, gdzie dobra chęć i jasne pojęcie rzeczy przeważa u właściciela lasu, nie trudno będzie zadaniu temu sprostać; tam zaś, gdzie właściciel przy wyprzedaży lasu obstaje, zadaniem leśnika jest rozpoznać na miejscu wszelkie zachodzące okoliczności; jasno obliczyć straty i wykazać korzyści, jakie wynikają z trwałego zagospodarowania, niosąc stały roczny dochód; wyjaśnić, od których powstrzymać się ma wyrębów, i wskazać miejsca i zarosty, które najpiérw, chociażby za lat kilka najbliższych, zużytemi być mają, mogą bowiem zachodzić naglące wypadki, w których część zachowanego, nagromadzonego w lesie kapitału naruszyć wypadnie, aby spłacić ciążące na majątku długi lub inne oczywiste odnieść korzyści. W takich przypadkach lepiéj będzie, z poświęceniem stósownéj cząstki lasu, ocalić cały majątek, ale nie czynić tego nigdy bez porady sumiennego a w zawodzie swym biegłego leśnika, który powstrzyma niestósowne wyręby, a — o ile się tylko da — las utrzyma we właściwych granicach.

Powtóre, przy zachodzących sprzedażach jak najkorzystniéj spieniężyć drzewo i ułożyć kontrakt tak, aby dla właściciela nie wynikły zawikłania i straty. Wydarza się u nas bardzo często, że właściciel lasu popadnie w ręce przebiegłego kupca, a drzewo sprzeda zbyt tanio, w końcu jeszcze w processa się zapląta, z których przy najlepszych chęciach wywikłać go trudno. Bywały już wypadki, że właściciel za najpiękniejsze drzewa, nie dopełniwszy uciążliwych warunków kontraktu, żadnéj nie dostał zapłaty, albo, pozbywszy drzewo prawie za darmo, z lichwą oddać musiał wzięty za nie kapitał. Wszelką więc w tym względzie zachować trzeba ostrożność; nie trudno już dziś u nas o leśnika ukształconego i bacznego na wszystkie kupieckie haczyki i dwuznaczne słówka, które w kontrakcie, zaraz przy spisaniu takowego, objaśnione być winny.

Wyjaśniać warunki kontraktu dopiéro w drodze procesu, to rzecz kosztowna i niepewna, dla tego radzimy każdemu obywatelowi, aby zasięgał wcześnie rady znawcy, a leśnikom, aby baczném okiem i z całém wytężeniem uwagi nad warunkami kontraktu przy sprzedażach drzewa czuwali, iżby sprzedający straty nie poniósł.

Po trzecie, najwcześniejsze zagajenie wyciętych przestrzeni, jeżeli na rolą stale zamienione być nie mają. Któż nie dostrzeże u nas tych licznych a opustoszałych przestrzeni, rozciągających się długiemi pasmami, to nad Wartą, to nad Notecią, a częstokroć nawet nad jaką żwirówką, jakoby na świadectwo naszemu niedbalstwu i niedołężności? W kraju tak chętnie garnącym się do wszelkich ulepszeń, tak pragnącym postępu, razi ta niepojęta obojętność w leśnictwie. Otóż zadaniem niech będzie leśników wpływać na właścicieli tych przestrzeni niezarosłych, aby raz przecie podjęli tę pracę i sobie a krajowi dłużéj szkody nie wyrządzali. Po stokroć powtarzane upomnienia i niesienie czynnéj pomocy bądź siéwem, bądź rozsadkami, skłonią może w końcu takiego obywatela do rozpoznania własnéj korzyści i przekonają, że chociaż nie on, to jego dzieci doczekać się mogą pociechy z ojcowskiéj pracy.

Po czwarte, zapas drzéwek i rozsadek utrzymywać nie tylko dla siebie, ale i dla lasów sąsiednich, o ile takowe ich potrzebują, jest bardzo ważnym leśnika obowiązkiem, którego dopełnienie z sąsiedzką uczynnością nietylko zadowolnieniem nas przejmuje, ale i korzyść znaczną nieść może, w tym bowiem razie zbliża się leśnik do rolnika, i jak ten już jednoroczną roślinę na sprzedaż wystawia, gdy zwykle lat kilkanaście lub kilkadziesiąt na spieniężenie hodowanych drzéwek czekać mu wypada. Wiém, iż u nas nie raz o 6 mil i daléj szukano zdatnych roślinek do zagajeń, gdy takowe u najbliższego leśnika w obfitości znaleść powinniśmy; lub téż kupowano drzéwka do sadzenia niezdatne, z korzeniem nierozwiniętym dostatecznie, na ziemi niewzruszonéj, po przestrzeniach leśnych zadarnionych, dziko porosłe, i zapytywano: czemu się nie przyjmują? Zaiste odpowiédź łatwa: jeżeli użyjemy drzéwek bez zdrowych, zupełnie wykształconych, właściwościom drzewa odpowiednio rozrosłych korzonków, gdy drzéwek tych nie wykopiemy starannie, ale, jak się

to na nieszczęście dziś jeszcze wydarza, rwać każemy, toć rzecz jasna, że sadzenia, drzewkami takiemi wykonane, w piérwszym zaraz roku wyschną, i pracę całą a koszt łożony niepowrotnie stracimy. Zaopatrywać zatém chętnych do sadzenia i siania drzéw sąsiadów w zdrowe, a niedrogie roślinki i nasiona powinno być jedném z ważniejszych zadań leśnika, i tém staranniéj i spieszniéj do czynności téj zabrać się wypada, im większe, ztąd powstające niedogodności i straty się wykazują. Jeszcze to długo a długo, a coraz w znaczniejszéj ilości potrzeba ta drzéwek trwać będzie, bo coraz ich więcéj zapragniemy, w miarę szerzącéj się oświaty i pojęć jasnych o korzyściach z drzéw i lasów.

Po piąte, pouczanie, jak przy sadzeniu i siéwie postępować. Straty przez źle wykonane siéwy lub sadzenia, corocznie ponoszone, są bardzo znaczne, gdy je obliczymy na całe Księstwo Poznańskie. Kupowanie drogich nasion lub nabywanie ich własném staraniem, a nieumiejętne rozsianie potém, żadnych nie przynosi korzyści i odwodzi od dalszych starań na tém polu, gdy tylko o stratę pieniędzy, czasu i przyrostu drzewa przyprawia. Pospieszmy zatém wszędzie i chętnie z dobrą radą i przykładem, pomyślnym uwieńczonym skutkiem; niech leśnik każdy ma sobie za powinność dozorować prace leśne nie tylko u siebie, ale i u sąsiadów wykonywane, a wdzięcznie starania takie przyjętemi będą i korzyść ogółowi przyniosą.

Po szóste, sadzenie drzéw upowszechniać. Mamy, oprócz przestrzeni leśnych, tyle miejsc dziś drzewem nie zarosłych, na których je hodować z korzyścią można, że nigdy nie poprzestaniemy powtarzać i radzić, aby te wszystkie nieużytki, wygony, drogi, rowy, granice wysadzić drzewami; obsadzać zabudowania, podwórza; mianowicie téż w gospodarstwach włościańskich zachęcać najmocniéj wypada do sadzenia i ochraniania drzew. Tu najwymowniéj oświécą dobre przykłady; oto ten lub ów sąsiad, który przed trzydziestu laty odbudowany w pustém polu, obsadził siedzibę swą brzozami, olszami, topolami i wiérzbą, do dziś dnia nic roli nie utraciwszy, skorzystał wiele, dochowawszy się pięknego drzewa, znaczną już wartość mającego; a ileż to jeszcze drzéw z korzyścią na gospodarstwie swém wysadzić może! Dostarczyć gospodarzom, chęć do sadzenia mającym, tanio drzéwek leśnych, w odpowiednich ziemi gatunkach, winno być zadaniem leśnika, a lud nasz, zamiłowawszy własnego sadzenia drzewa, ochraniać je będzie i u drugich; nie ujrzymy natenczas tych po sto razy dosadzanych alei, wyłamywanych przez przechodniów, bo każdy pomyśli, jakby go zabolało, gdyby widział swe starannie zasadzone drzéwka obcą połamane ręką.

Sądzę, iż każdy leśnik poczuwać się będzie do spełnienia zadań wyżéj wskazanych, niemniéj ten, który obszernemi zarządza lasami, jak i ten, który mniejsze ma sobie oddane przestrzenie, wszyscy bowiem mamy to przekonanie, że zadania te, tak ściśle z kulturą kraju się łączące, spełniać jest obowiązkiem prawego obywatela téj ziemi. Od was więc tylko zależeć będzie szanowni rolnicy poszukać zdrowéj rady, gdy chodzi o las, jeżeli specyalnemi, zawodowi leśnemu właściwemi wiadomościami mało lub wcale się nie zajmujecie.

Bądźcie przekonani, że ziemia pod lasem nie małe niesie korzyści i dochody, mianowicie w okolicach, gdzie sążeń drzewa brzozowego kosztuje sześć talarów, a drzewa porządkowego dziesięć talarów przynosi; gdzie za kopę tyczek chmielowych trzy talary płacimy, tam zaiste dochód roczny z morgi ziemi leśnéj bardzo się wysokim okaże, a zapewne wyższym, niż go zasiéwy zboża na gruntach właściwie leśnych wydadzą.

Starajmy się wszyscy o utrzymanie, a rozmnażanie drzéw i lasów, a za podjęte dziś prace następne pokolenia błogosławić nam będą! —

H. Trąmpczyński.

Do czego prowadzi dzikie pastwisko?

Kwestya nawozu stoi w rolnictwie zawsze na pierwszym planie, ztąd téż usiłowania rolnika mają za piérwszy cel największą onego produkcyą. Inwentarz, odpowiedni obszarom ziemi, jest tym produkcyjnym warsztatem, lecz inwentarz bez należytego karmienia zawiedzie nasze oczekiwania. Jeżeli więc na zimę przygotujemy paszę, w któréj głównie rachujemy na sieczkę ze słomy, okraszonéj według zasobów gospodarstwa, a z wiosną wypędzimy co najprędzéj inwentarz na dzikie pastwisko, to nie osięgniemy pożądanego skutku, gdy bowiem na wiosnę inwentarz pójdzie w lasy lub na pola i spacérować będzie cały dzień bez korzyści dla siebie a ze stratą nawozu dla rolnika, a na zimę stanie w oborze na téj mizernéj strawie, to właściciel po upływie całego roku ujrzy, że nietylko nie miał z niego dochodu, ale stracił bezpowrotnie wielką masę nawozu, a tém samém znaczny ubytek plonów.

Kto więc chce mieć dochód z inwentarza i nawozu podostatkiem, musi porzucić system wyłącznie pastwiskowy, a przyjąć system całorocznego lub przynajmniéj połowicznego trzymania bydła na stajni. Wszakże to nie jest nic nowego, ani téż nic nowego w tym przedmiocie nie powiém, o czemby każdy z nas nie wiedział, ale ponieważ wié, a nie wykonywa, przeto nastawać bezustannie na to potrzeba i przypominać ciągle, że wielki czas skończyć już z takim systemem. Częste powtarzanie jednéj i téj saméj materyi zmusza pisma rolnicze do jednostajności, ale dopóki nie ruszymy się wszyscy ze starego stanowiska, to bez korzyści będzie mówić o nowościach.

Ażeby więc przejść ze skutkiem do stajennéj hodowli, jedynie nam teraz w naszych stosunkach i w geograficzném położeniu właściwéj, potrzeba wziąć się do produkcyi materyału pastewnego. Ale ponieważ w gospodarstwie jedno z drugiém się wiąże, przeto bez odpowiednio urządzonego budynku obejść się nie można. Do właściwego zaś urządzenia nigdy namawiać nie przestanę*), bo ono stanowi rdzeń rzeczy. Oko pańskie konia tuczy; — kto nie patrzy ciągle na swój inwentarz, ten po pewnym czasie ujrzy go w smutnym stanie, i dla tego obora łączyć się winna z folwarkiem; tutaj z izby gospodarskiéj trzeba ją całą dokładnie módz widzieć, aby każdy ruch, każdy ryk bydlęcia widzieć i słyszeć można. Tak postawione krowy dozorowane być mogą. Jeżeli w rycerskim majątku Nötlitz pod Drezném 40 krów może rocznie przynosić dochodu 5000 talarów, to tylko należy się

*) Patrz Nr. 48 Ziemianina z r. 1866. „Administracya ziemskiego majątku.“

starannemu hodowaniu i dozorowi, którego jedna gospodyni wprost z mieszkania swojego, do obory dotykającego, dopełnia. Zapewne, że trudnoby nam było dojść do tego dochodu, chociaż ceny mléka i nabiału nie są u nas niższe, ale gdybyśmy mieli od jednéj krowy 60 do 70 talarów, byłoby to już znakomitą zasługą gospodarstwa.

Zdaje mi się, iż nie może być dwóch zdań w tém, że nasze dzikie pastwiska są mało warte i że hodowla stajenna jedynie daje dochód. Nie możemy mieć pretensyi do pastwisk, jakie są w Holsztynie, w Holandyi, na Żuławach lub w Anglii, a kiedy takich pastwisk nie mamy, to naszych lichych zalécać nie możemy. Hodowla inwentarza na dzikich pastwiskach prowadzi do skarłowacenia rasy, do zgubienia mléka, do wyczekiwania lat pięciu, zanim z cielęcia zrobi się krowa, i w końcu do ubytku nawozu; — skutki takie prowadzą zawsze nietylko do strat, ale i do ruiny.

Jeżeli uwagi nasze zastosujemy do włościan, to tam jeszcze gorsze znajdziemy skutki, bo nietylko materyalne, ale i moralne.

Włościanin, trzymając na oborze bydło pod okiem swojém, przywięzuje się do niego, bo je co chwila widzi i usług mu swoich użycza; — bydlę téż w zamian zna i lubi tę rękę, która po ojcowsku z niém się obchodzi. Przyzwyczajają się i przywięzują do niego i dzieci włościanina, lubią z niém przebywać, bawić się i w téj zabawie przynoszą mu wyskubaną dla niego trawkę, jakiebądź skrawki, których dostać mogą, a to wszystko, byle mu się przypodobać. Z tego ciągłego z bydłem przestawania powstaje przywiązanie do niego, to życie, że tak powiem, familijne, które łagodzi charakter dzieci, a łagodzi także i charakter bydlęcia. Dzieci nie dręczą już bydlęcia, nie smagają biczem, nie gonią, — a to już nie ucieka przed niemi, nie mruży oczów ze strachu, ale, można powiedzieć, wyczekuje ich przybycia i mruczy z ukontentowania na ich widok. Przeciwnie na pastwisku bydło, idące samopas, postępuje ciągle, szukając pożywienia, którego w miejscu znaleźć nie może, zapędza się więc za daleko, albo idzie w szkodę, dzieci więc co chwila biegać za niém i zawracać muszą, więc biczują, katują, kijami okładają niewinnego przestępcę, w którym głód przemaga nad bojaźnią kary, — dzieci zaś, zawsze w znacznem gronie pasające bydło, zajęte igraszkami, mszczą się za sprawioną odrywkę w swych zabawach. Takie harce odbywają się co dzień, a te same dzieci, wyrastając na ludzi, zachowują ten mściwy charakter na całe życie, a bydło staje się dzikiém i krnąbrném.

Dla czegóż to w innych krajach bydlę przychodzi na znany mu głos wołającego? — oto dla tego właśnie, że ten głos nie był mu nigdy groźnym i zwiastującym karę, lecz przeciwnie towarzyszył on łagodnie podawanéj paszy i tym wszystkim posługom, jakich staranna hodowla wymaga.

W żadnym z ucywilizowanych krajów nie ma dzikich wspólnych pastwisk; — we Francyi sprzedano nawet cząstkami te wspólne pastwiska, które gminy posiadały, bo się przekonano, iż żadnego nie przynosiły nikomu zysku, i że kraj, pragnący mieć dobre bydło, musi je racyonalnie pod dachem hodować.

Włościanin więc polski tam, gdzie istnieją wspólne dzikie pastwiska, nigdy nie przyjdzie do hodowli dobrego bydła, chyba wyjątkowo, żywiąc je ukradkiem w szkodzie i z cudzą krzywdą, — a tak sposób ten hodowania prowadzi go do złego gospodarstwa, do spuszczania się na łaskę Opatrzności, że mu ześle paszę dla jego bydła cudzym kosztem, — wypędzanie na pastwisko pozbawia go nawozu, uboży mu rolą i zamyka przed nim ostatnią furtkę do umoralnienia i do złagodzenia charakteru przez domową hodowlę inwentarza.

Jeżeli zaś nie wdrożymy tego włościanina do produkcyi warzyw i pastewnych roślin, to, gdy przyjdzie rok nieurodzaju na słomę, obdziérać będzie strzechy dla utrzymania przy życiu swojego nędznego inwentarza.

Przyznać nam się potrzeba, że krowy nasze rzadko nam zwracają koszta jakiego takiego utrzymania właśnie dla tego, że są źle utrzymywane; kiedy w Saxonii krowa przynosi do 120 talarów rocznie, to o tém, ile nam przynosi, lepiéj zamilczyć. Prawda, że tam dostaje podostatkiem różnéj dobréj strawy, ale ją sowicie opłaca, — u nas nie wiele dostaje, ale i tego nie opłaca. Do tego dodajmy na rachunek strat, ile nam sztuk zmarnieje, ile warte jest cielę, ile lat na wyrost krowy lub wołu czekamy, jak trudnym jest dla nas wypas każdéj sztuki, a zesumowawszy to wszystko, przekonamy się, że inwentarz nietylko się nie procentuje, ale nam znaczne straty przynosi. Mięso téż drogie, nabiał drogi, i to w kraju czysto rolniczym; w krajach zaś, w których nie widać bydła na polach, i nabiału i prześlicznego mięsa nie zabraknie, a funt takiego mięsa wart co do pożywności najmniéj dwa funty lichego.

Ażeby okazać różnicę, zachodzącą między naszym a innemi krajami, to powiém, że tam zwijają gospodarstwa owcze, jako nie procentujące się, i w ich miejsce krowie gospodarstwa zaprowadzają; my zaś, zaniedbując krowie gospodarstwo, coraz więcéj w owce się fundujemy.

Nie mówiąc więc o stepach, dostarczających pastwisk naturalnych; nie mówiąc o koczujących hordach, ani o krajach szczęśliwie w pastwiska uposażonych, wracać zawsze musimy do położenia naszego i do niego się stosować, czy chcemy, czy nie chcemy. A z tego położenia naszego geograficznego i z natury ziemi naszéj wypada ten ostateczny rezultat, że już w dzikie pastwiska bawić się nie możemy, albowiem, — gdy za paszę winien płacić konsument, to jest inwentarz, — u nas za tę paszę płaci jeszcze rolnik wbrew naturze rzeczy.

Drezno 15 stycznia 1867 r.

W.

Poradnik miesięczny.

Luty.

W tym miesiącu przy nadzwyczaj łagodnéj zimie w niektórych miejscowościach można kończyć podorywanie roli pod wiosenne zasiewy, jednakowoż zbyteczna wilgoć dozwala orać tylko na roli zupełnie piaszczystéj, a przytém przepuszczalnéj i wysoko położonéj; w innych, cokolwiek tylko gliniastych i płasko położonych gruntach wszelka órka jest nie możebna i szkodliwa. Wyjątek stanowią role bardzo gęsto sączkami osuszone, ze spodem dosyć przepuszczalnym, ról zaś tylko niewielu pasmami sączek osuszonych lub mających cztéry stopy warstwy spodniéj, wcale nie przepuszczalnéj, również nie można z pożytkiem w téj porze uprawiać. Każdy doświadczony gospodarz bez żadnych wskazówek od razu osądzić potrafi, czy rola jest dosyć osuszona, aby można ją uprawiać, ponieważ jednak nauki i rady nasze są przezna-

czone dla mniéj doświadczonych, a często zbyteczną żarliwością przejętych gospodarzy, przeto zastanowię się tu nad tym powszechnym błędem i rozbiorę obszerniéj szkodliwość órki i wszelkiéj uprawy roli w mokrym stanie będącéj. Powoduje mnie do tego codzienne doświadczenie, że zasada, która powinna być powszechnie znana i uznana, iż wszelka uprawa roli w mokrym, zwięzłym stanie jest więcéj szkodliwa, aniżeli pomocna, nawet przez doświadczonych i dobrych gospodarzy nie jest dostatecznie zachowywana. Przyczyną tego powszechnego uchybiania jest zbyteczna żarliwość w popędzaniu uprawy; gospodarz każdy namiętnie pragnie pospieszyć się z uprawą; jeżeli połowa staja jakokolwiek jest osuszona, nie zważa częstokroć na to, że na drugiéj połowie staja więżnie, skiby się ciągną i nie rozkruszają, rola, zamiast się za pługiem rozsypywać, zlépia i zbija się nie już w skiby, ale w wałki mocno ugniecione, a ponieważ na roli, w takim stanie będącéj, nie można natychmiast bronować, tylko trzeba czekać za jéj oschnięciem, przeto bronowaniem takiéj roli w bryły i w ulepione skiby zoranéj nikt już późniéj nie zdoła rozkruszyć, pozostaje ona przez cały czas uprawy w tym stanie i potrzeba dopiero wszystkich nadzwyczajnych srodków użyć, jako to walcowania, szczególniéj obręczowym lub zębatym walcem, a przy małém rozpowszechnieniu tychże walców mozolnéj i zmudnéj pracy rozbijania tych brył pałkami przez ludzi. Mniejsza jednakże byłoby o powiększenie pracy, gdyż tę wynadgradzałoby przyspieszenie uprawy, lecz główny zły skutek uprawy roli w mokrym stanie leży, z powodu zasklepiania się jéj powierzchni, w wstrzymaniu w niéj fermentacyi dla braku przystępu powietrza. Przez taką órkę sprawia rolnik zupełnie przeciwny skutek zamierzonemu celowi uprawy i zamiast polepszyć stan roli zwięzłéj, nieczynnéj, pogarsza takowy znacznie przez wstrzymanie fermentacyi. Ostrzégam przeto wszystkich gospodarzy, aby się nie spuszczali na zdanie i doniesienia włódarzy lub mało umiejętnych ekonomów co do dostatecznego oschnięcia roli na wiosnę, gdyż takowi są zawsze za przyspieszeniem uprawy i byleby konie lub woły nie pod same kolana więzły, tylko pod pętliny, zdadzą raport lub namawiać będą, aby nie zważać na stan roli mokréj, chociażby takowa była gliniasta i iłowata. W takim razie trzeba samemu gospodarzowi stan roli rozpoznać, a na przyszłość oświécić i przekonać urzędników gospodarskich o szkodliwości orania roli w zbyt mokrym stanie. Najwięcéj są role w naszym kraju tak położone, że przy wzgórkach i wyżynach są przestrzenie z małą pochyłością i małym spadkiem ku nizinom się ciągnące. Łączenie przeto wzgórz z niżéj i płasko położonym gruntem w jedno poletko lub w jedno staje utrudnia jednostajność uprawy, chociaż dla zyskania czasu na wiosnę nie należy czekać z uprawą, aż połowa niższa poletka lub staja dostatecznie obeschnie, ale można tymczasem dla przyspieszenia roboty najprzód górną i suchą połowę staja zorać, a późniéj po dostateczném obeschnięciu drugą połowę; powstałą zaś przerwę między jedną a drugą órką można albo przy powtórnéj órce w podłuż lub w poprzek zorać.

Na łąkach rozpoczyna się obszérna i ciągła praca około oblewania tych łąk, na których regularna irrygacya jest zaprowadzona; na wszelkich innych łąkach, na których nie ma żadnéj niwelacyi, ani rowków oblewających, korzystać należy z każdego rowka lub przegona, sprowadzającego wodę na łąkę, i trzeba tak tą wodą pokierować za pomocą małych brózd, na łące podług spadku i potrzeby kręto i wężykowato prowadzonych, ażeby, ile się tylko da i ile woda starczy, największą przestrzeń oblać lub tylko zwilżyć. Nazywam umyślnie brózdami drobne roweczki, które są w takim razie dostateczne do wyprowadzenia wody w różnych kierunkach po łące, stósownie do rozmaitych spadków, gdyż takowe nie potrzebują być głębsze nad trzy do sześciu cali. Przy słabych przymrozkach i w mokrym stanie nie można nawozić łąk przygotowanym kompostem, należy jednak korzystać z każdego mocniejszego mrozu i to jeszcze w godzinach rannych, ażeby przygotowane kupy kompostowe rozwieźć na łąki bez rozjeżdżania takowych kołami. Uzbiérany lub kupiony popiół, gnój od gołębi lub od drobiu, zmieszany z suchą ziemią próchnicową i z piaskiem, można rozrzucać w tym czasie na łąki, gdzie dla zbytniego grzęźnienia wozami dojechać nie można.

Bronowanie łąk mchem zarosłych lub nędzną wegetacyą okrytych najskuteczniéj wykonywać broną łączną czeską. Jest to narzędzie najlepiéj odpowiadające swemu celowi, jednakże w téj porze dla zbyt mokrego stanu łąk rzadko można użyć czeskiéj brony. W razie, jeżeli na łąkach mróz trzyma w spodniéj warstwie tak, że ani konie nie więzną, ani zęby brony czeskiéj zbyt głęboko nie grzęzną, można przy rozstajaniu na 3 lub 4 cale wierzchniéj warstwy łąki skutecznie bronować. Takie stósowne chwile, połowy dnia należy pilnie upatrywać i z nich korzystać, aby łąki zaniedbane, mchem zarosłe broną czeską włóczyć. Późniéj, gdy wszystkie roboty w polu razem się rozpoczną, zwykle gospodarz nie może znaleźć czasu, aby koni do bronowania łąk używać, oprócz tego przy bronowaniu czeską broną potrzeba zawsze dwóch ludzi, t. j. jednego do pojeżdżania, a drugiego do ustawicznego podnoszenia brony i chędożenia zębów z mchu i chwastów; jest to jedyna niedogodność i wada brony czeskiéj, że się łatwo zatyka wielką masą mchu i chwastów, którą jéj zęby wyrywają. Jeden przeto człowiek nie może sam podołać ustawicznie się gromadzącym pod bronę kupom, które w czasie dalszego bronowania rozgarniać trzeba.

Najskuteczniejsze bronowanie jest w czasie suchéj późnéj jesieni; wspominam tylko tu w tém miejscu o bronowaniu czeską broną, ponieważ narzędzie, najskuteczniejsze do odmładzania łąk, zbyt mało jeszcze pomiędzy nami rozpowszechnione, a najgłówniéj dla tego, że lepiéj łąkę mchem zarosłą teraz na wiosnę bronować, — chociaż z pewnemi przeszkodami — aniżeli czekać z bronowaniem do przyszłéj jesieni i pozostawić takową przez całe lato w zaniedbanym, nieurodzajnym stanie.

W. A. Wolniewicz.

Korespondencye.

Szanownych Prenumeratorów i Współpracowników, którzy nieregularnie odbierają Ziemianina na pocztach lub pod przepaską, upraszamy o wczesne zawiadomienie o tém Redakcyi.

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.